

Bardzo powoli nadchodziła w marcu tegoroczna wiosna. My skoncentrowaliśmy się głównie na nasadzeniach drzew i krzewów w naszych obwodach (oczywiście pod dowództwem niezmordowanego w tym temacie łowczego Andrzeja Wędzińskiego). W tym roku nasadzenia miały miejsce w obwodzie 139, głównie na tzw. Szymbergu oraz w łowiskach Jasiuchna i Francuski Cmentarz, gdzie wypadła niestety zeszłoroczna róża multiflora. Inną ważniejszą sprawą podjętą w marcu była decyzja Zarządu o ogrodzeniu siatką ok. 70 ha pola kolegi Jana Maca w łowisku Łakowo. Decyzja zapadła na wniosek tego kolegi obecnego na posiedzeniu, aby uniknąć spodziewanych tam szkód łowieckich.



PRACA PRZY NASADZENIACH WRE

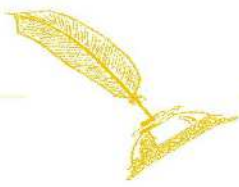
W okolicach Kartlewa znaleziono zagryzione dwie łanie. Robotnicy leśni przy jednej z nich widzieli dwa duże dziwne ich zdaniem psy przypominające wilczury. Ponieważ wcześniej też znaleźliśmy zagryzioną łanię i kilka saren, to podejrzenie padło na wilki. Potwierdzone jest już bowiem, że drapieżniki te wróciły do swojego "gniazda" w okolicach Drawska Pomorskiego, a więc zaledwie ok. 40-50 km w linii prostej od naszych łowisk. 6-7 lat temu wiki słyszeliśmy, i znajdowaliśmy też ich ślady, w okolicach Berkanowa.



Z NASZYCH ŁOWISK

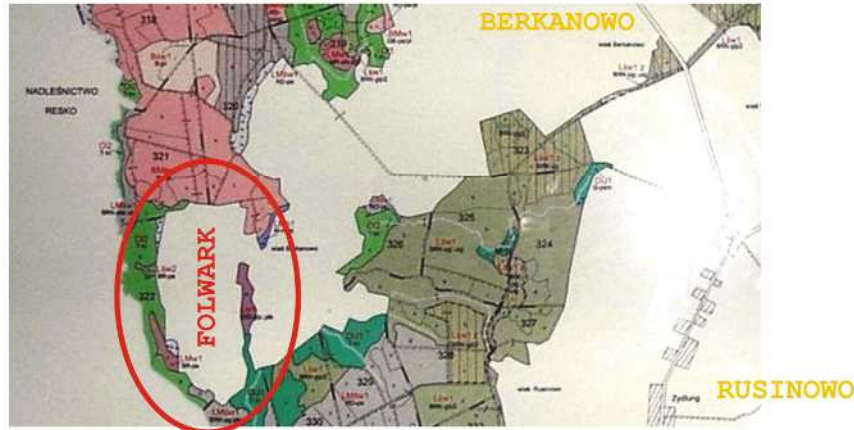
PAŚNIK
W ŁOWISKU
MIEDZYRZECZE





FOLWARK - cz. I

Są takie miejsca w łowiskach, które stają się niemal legendami w myśliwskich wspomnieniach. W obwodzie 106 pomiędzy Berkanowem i Rusinowem jest pole zwane FOLWARKIEM. Ma dość regularny kształt trapezu i w miarę płaską powierzchnię około 40 ha. Otoczone jest lasami, podmokłymi zadrzewieniami ciągnącymi się wzdłuż rzeki Mołstowy i ostatnio jeziorkiem powstałym po kopalni wapna polnego.



To na tym odległym od zabudowań polu odbywały się w latach 80-tych i 90-tych wieczorne, a wręcz popołudniowe, wspaniałe spektakle teatralne pt. RYKOWISKO. Właściwie nie wiadomo czemu na folwark jelenie zawsze wychodziły bardzo wcześnie. I to bez względu na to co na polu się znajdowało. Siadywalismy więc z ojcem i kolegami w wrześnieowe popołudnia na ustawionych wokół pola ambonach. Najczęściej już po około półgodzinie pojawiały się przechodnie chłysty, a potem wychodziła chmara, czasami dwie. Na końcu pojawiały się byki. Cóż one nie wyprawiały: odganiały podchodzące chłysty, zagarniały ustawicznie łanie w zwartą grupę (traktując je niekiedy dość brutalnie), stękały, ryczały, tłukły wieńcami o gałęzie. I tak w kółko całymi godzinami. Chłysty i szpicaki pojawiały się wokół chmary (chmar) z różnych stron; odganiane przez byka stadnego wracały albo od razu, albo po jakimś czasie. Czasem markowały też walki między sobą. I właśnie to chłysty były najczęściej przedmiotami naszych polowań, jako, że odstrzały mieliśmy głównie w I klasie wieku, a nawet jeśli nie, to stadne byki "folwarczne" były zawsze mocne i nieselekcyjne.



Niecodzienne zdarzenie związane z rykowiskiem na folwarku miał mój ojciec Jan Pilarz. Zdarzyło się to w połowie lat 80-tych, w ciepły wrześnieowy wieczór. Dziadek Janek siedział na swojej ulubionej ambonie Krzywej Brzozie, ustawionej w rogu pola. Chmurzyło się i miało na burzę, widoczność się pogarszała. Ale w sumie było jednak jeszcze dość wcześnie i dziadek zdecydował się na strzał do ósmaka, który wyszedł właśnie na rżysko około 150 m od ambony. Byk padł po strzale, a dziadek po chwili obserwacji wymienił spokojnie kulę w drylingu i pogłaskał towarzyszącą mu Akunię - posokowca bawarskiego. Jakież było jego zdziwienie, gdy po podniesieniu wzroku ujrzał swojego byka uchodzącego do lasu. Czyżby to była obcierka kręgosłupa? - pomyślał, i strzelił do byka ponownie. A byk ponownie padł. Ale dość nerwowy strzał nie był zbyt precyzyjny i potem mieliśmy sporo problemów i przygód, aby w ciemnościach ulewy przerywanych błyskami piorunów najpierw byka dostrześć, a

potem sprawić i przetransportować do ciągnika. Jak już wszystko było gotowe, to burza przeszła i jeszcze się rozwidniło przed zachodem. Okazało się wówczas, że zginęła Aka trzymająca się zawsze blisko swojego pana. Cofnęliśmy się po nią mniej więcej w miejsce zestrzału. I tu nastąpiła konsternacja. Akę znaleźliśmy bowiem przy martwym byku, młodym ósmaku, który leżał strzelony w niewielkim zagłębieniu pola. Tam, gdzie padł po pierwszym strzale. Był to niemal identyczny chłyst, jak ten już odtransportowany do ciągnika. Tym to sposobem Dziadek Janek nieświadomie zrobił dubleta do byków, myśląc, że strzela dwa razy do tego samego.



Ja sam też miałem na Folwarku ciekawą przygodę z bykami. Było późne popołudnie, kiedy siedziałem na ambonie zwanej Broniewiecką (od przekręconego nazwiska kolegi Janka Bronowieckiego). Około 400 ode mnie, po przekątnej pola od strony rusinowskich łąk (obecnie jeziora po kopalni wapna), na ambonie Dąb siedział Janek Masłowski z towarzyszącym mu niemyśliwym Adamem Leszczyszynem. Około godziny 17.30 na rżysko wyszły dwa młode chłysty. Jeden z nich pobiegł w stronę Janka, który zdecydował się na strzał. Po strzale byk zniknął mi z oczu za kępą zakrzaczeń. Za chwilę Janek zszedł z ambony, wsiadł do zaparkowanego niedaleko malucha i odjechał. Nie wiedziałem, jak rozumieć to dość dziwne zachowanie kolegi. Za pół godziny zauważyłem w lornetce, że pozostawiony na Dębie Adam daje mi rozpaczyliwie znaki, abym do niego natychmiast przyszedł. Ponieważ na polu nic ciekawego się nie działo, to pomimo, że miałem wtedy silne korzonkowe bóle kręgosłupa, pokuśtykałem podpierając się na kij do Adama. Kiedy wdrapałem się na ambonę, która stała w szpalerze drzew pomiędzy polem i łąkami, Adam wskazał mi dwa byki stojące na łące. Nie mogłem ich przedtem widzieć ani ze swej ambony, ani z ziemi. Jeden z byków był niekoronnym dziesiątakiem, wyśmienitym do odstrzału. Po chwili zwałił się w ogień po moim strzale w kark. A byk Janka, jak się okazało, leżał kilkanaście metrów od ambony, czego ja przedtem nie widziałem. Sam Janek pojechał zaś do wsi po transport zostawiając Adama do sprawienia tuszy. Temu zaś nie spieszyło się do pracy, dzięki czemu i ja tak że zdobyłem tego dnia swoje trofeum.

Jest to jedyny znany mi przypadek, kiedy dwóch różnych myśliwych jednego popołudnia strzeliło dwa byki z tej samej ambony nie zasiadając na niej razem.

C.d.n.

Włodek Pilarz

NASZE TROFEA



Te trofea, zarówno łowieckie, jak i strzeleckie, zdobią wnętrza leśniczówki w Lekowie, a zostały zdobyte przez tamtejszego leśniczego - kolegę Irka Piekarskiego.

